

PRZEGRYWKA.

Na święto prawdy schodźcie się narody!
Serca jak dzwony grzmią jubileuszem,
Choć przez dzien jeden śpiewajcie chór zgody,
A ja wam Koryfeuszem.

Ja? zkąd mi prawo do tak wielkiej chwały?
Laurowa hardość u nikłego kwiatka!
Potrójne prawo z kolei mi dały:
Ludzkosć, Ojczyzna i Matka.

Pierwsze, z was każdy ma na równi ze mną,
Drugiem się dzielę z Polkami wszystkiemi,
Ale o trzecie walczyć wam daremno,
Ja jedna mam je na ziemi.

Matko! Ty gwiazdo co sierocie znika
Czemuż nie dano Ci dożyć tej chwili?
Ilu czcicieli dziś jest Kopernika
Wszyscy by Ciebie uczcili!

Na dziele Jego Twe imię zostało,
Oba się zrosły jak pomnik z powojem;
I jeśli lecę do słońca tak śmiało,
To tylko pod skrzydłem Twojem

OPOWIADANIE.

Był młodzieniec. Wśród pokus szedł tak nieskażenie,
Że gdzie stopę zatrzymał, rosła lilja biała,
Ludzie mało na niego zwracali wejrzenie,
Ale wyższa istota go umiłowała.

Mówią, że tą niebianką była Prawda sama.
Rzadki gość między ludźmi, Córa lepszych światów
Oblubieńca wybrała z rodziny Adama,
I... o cudzie! z niebieskich zeszła majestatów.

Młodzian, patrząc na gwiazdy, miał senne widzenie:
Ujrzał światło, — usłyszał słowa tajemnicze:
„Spojrzyj na mnie! Ten tylko, co mię nieskażenie
„Przechował w duszy własnej, widzi me oblicze.“

Spojrzał. Świat mu się zmienił. Pod blaskiem jej oczu
Zobaczył świat nie takim jak go ludzie tworzą,
Lecz j a k i m j e s t. W błyszczącem stworzenia przezroczu,
Dopatrzył jak w zwierciadle odbitą myśl Bożą.

Była to chwila jedna. , Lecz za wieczność stanie
Komu prawda raz w duszy otworzy powieki
Ten wszystko rzuci, śmierci pójdzie na spotkanie,
Byle jeszcze ją ujrzeć! To miłość na wieki.

Widzenie blednie.... Młodzian wyciąga ramiona.
„W jednej chwili pokochać, i stracić w tej samej?
„Lepiej było cię nie znać! Wróć się, ubóstwiona!
„Mów przynajmniej, czy jeszcze kiedy się spotkamy?

— „Młodzieńcze! Racz mię ujrzeć ziemskiemi oczyma
„Jestto w ludzkiej wielkości dojść najwyższej miary.
„Żądasz jeszcze mię widzieć? Przejdź twą mękę? Niema
„Nagrodzeń bez zasługi, zasług bez ofiary.

„A najlepsze męczeństwo, nie to co najkrwawsze,
„Lecz to co nieuznane. Dla mnie, pod tem słońcem
„Wyrzeknij się wszystkiego. Jeżeli przed końcem
„Nie upadniesz, powrócę! I to już na zawsze."

— Grzmiąc po nieskończoności słowa ucichły.
Widzenie się gwiazdami rozpłynęło w niebie.
Młodzian wstał, ale inny, jakby zmartwychwstały,
Ukochał nieśmiertelną, już się zaparł siebie.

Odtąd na życie spojrzał jako na czas próby.
Przywdział szaty duchowne, i nie tylko szaty;
Żył jak duch. Młodość swoją skuł twardemi śluby.
Świat nie wabi takiego co ogarnął Światy!

Tknięty ogromem cierpień co ludzi druzgoce
Zaczął szukać w przyrodzie jej lekarskich cudów;
W Hipokratycznych księgach zbadywał jej moce,
Wędrowiec, szedł jej szukać pośród obcych ludów.

Kolejno wypytawszy narody i wieki
Wrócił nad Wisłę, osiadł w miasteczku ubogiem,
Tam własnemi rękoma przyprawiając leki
Rozmawiał z prostaczkami, albo milczał z Bogiem.

Cisnęły mu się rzesze do okien i bramy,
Gdziekolwiek umierają, gdziekolwiek zapłaczą,
Zstępował i rozdawał podwójne balsamy;
Lekarz, walczył ze śmiercią, — a kapłan z rozpaczą.

Zachwycony, swojego widzenia obliczem,
Nie miał oczu dla Ewy, mijał wszystkie kwiaty,
Że nawet ząb potwarzy, niewstrzymany niczem,
Nie odważył się szarpnąć kraju jego szaty.

Ilekroć głos narodu zawołał nań: „Synu!“
Gwiazdą obywatelską przyświecał do zgody,
Obecny, gdy żądano rady albo czynu,
Znikał, gdy rozdawano dostojne nagrody.

Ach, bo lękał się stracić o d n i e j nagrodzenia!
Wolał do jej powrotu, być bezpłatnym sługą,
Tak przez Polskę do nieba szedł niepostrzeżenie,
Miłością tej ojczyzny wysługując drugą





CHÓR RODAKÓW.

Niegdyś za wozem tryumfatora
Stąpała jego rodzina.
Przyszła na światło tryumfu pora!
Lud Polski pochód zaczyna.

Lud to na ziemi w siłę ubogi,
Ale w niebiesiech bogaty.
Z drogi, narody zawistne! z drogi!
Niesiem łzawnice i kwiaty.

Nasza to ziemia dała mu życie,
Pogrzebion w ziemi tej samej.
Puśćcie nas pierwszych! Wy go wielbicie,
A my w nim brata kochamy.





OPOWIADANIE.

Tak spędzał dni. Co wieczór, nad szumną otchłanią,
Otwierał wszystkie ganki schludnej swej komnaty,
Z trzech stron oblanej morzem, — i czekając na Nią
Jak w ową noc pamiętną, wpatrywał się w Światy.

Pytał o nie Chaldeów i Ptolomeuszów,
Ich odpowiedź zwikłana była i nieśmiała....
I dziwił się że praca największych geniuszów,
Tak nieudolne dzieło Bogu przyznawała?

Jednak pamiętał.... (czego nie mogli znać oni!)
Że gdy przed nim widzenie przepływało złote,
W całej budowie Świata, jasno jak na dłoni,
Dojrzał najwyższy objaw boskości: prostotę.

Postanowił ów obraz, co mu tkwił w pamięci
Liczbami wyprobować, — i Cud wyszedł z próby!
Na wzór kół, gdy dłoń biegła sprężynę nakręci,
Jemu w zegar Kosmosu wchodziły rachuby.

Pod miarą i pod wagą prawa światom kreśli,
Te strąca, te wywyższa, tamtym bieg odmienia.
Aż Bóg powtórzył: „Stań się!“ i z człowieczej myśli
Świat cały takim wyszedł, jakim w dzień stworzenia.

Odetchnął mędrzec. W księdze zaklął swe odkrycia,
Lecz księgę ukrył. Chwały lękał się jak zbrodni,
„Wszak „mówił,“ Ona wróci, jeżeli za życia
„Wyrzeknę się wszystkiego, nawet chwały od niej?“

I co noc czekał, czekał na drugie widzenie
Lecz tylko gwiazdy lśniły, i Baltycki nawał
Bił o wieżę. A lata szły niepostrzeżenie —
Młodzieniec stał się mężem, mąż siwym się stawał.

Jednej nocy posmutniał.... Może aż za trumną,
Ma się spełnić dla niego obietnica luba?
Spojrzał na swoją przeszłość, i z radością dumną
Zawołał: „mogę umrzeć! Wytrzymana próba.

„Kto raz w życiu szczęśliwy! z wszystkich najszczęśliwszy!
„Miał Objawienie Prawdy, — do śmierci ją goni.
„Ale jej nie posiądzie aż śmierć zwyciężywszy
„Ona raz przyszła do mnie, teraz mnie iść do niej.“

A gdy uczuł gasnącą gwiazdę swego życia,
Pomniał na skarb co po nim ludzkości zostanie,
Mdlejącą ręką księgę wydobył z ukrycia,
Oddał ją między ludzi, — i wstąpił w konanie.

Raz jeszcze się obejrzał z grobowego progu:
Ujrzał blask swojej księgi nakształt wschodzącego słońca.
Potem oblicze duszy obrócił ku Bogu,
I zapatrzył się w Prawdę widzeniem bez końca.



CHÓR NARODÓW.

Klęknijmy wszyscy do koła grobu,
Chorągwie, bijcie pokłony!
Grobowcem jego krąg cały globu,
Przez niego w rozpęd puszczony.

Rozwarł nam oczy, z ksiąg rozwiał pyły,
Aż przesąd uciekł wybladły,
Mistrze co przed nim niebem rządziły
Jak bogi fałszywe padły.

Mistrze co po nim dobiegły celu,
To pchnięciem przez niego danem,
W świątyni wiedzy, kapłanów wielu,
Ale on Arcykapłanem.

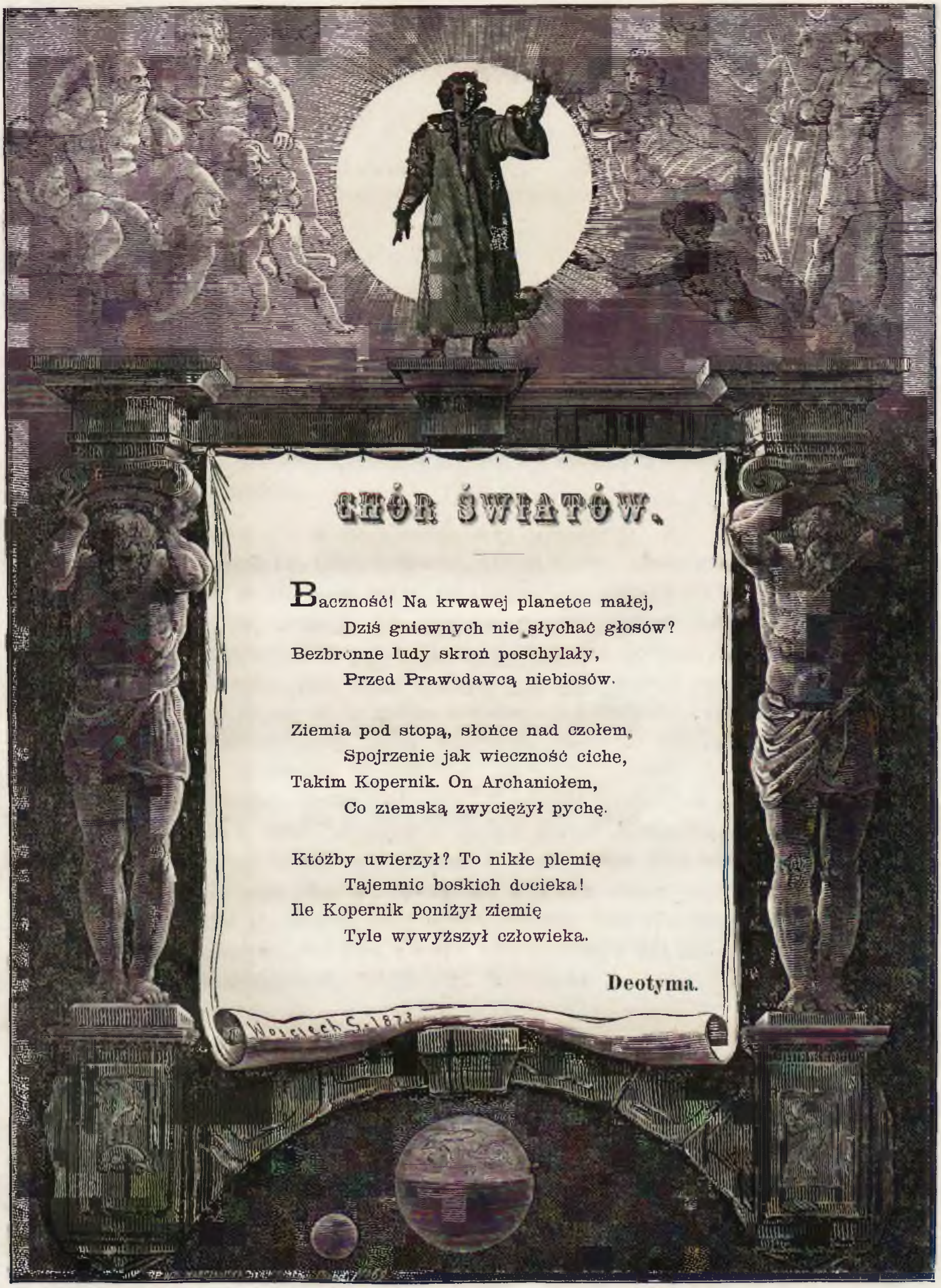


OPOWIADANIE.

Umarł, — i wiek po wieku grzmi jubileuszem
Sto rzek zarumienionych Wiśle go zazdrości,
Umarł? Nie! Dwakroć żyje! kto Cnotę z Geniuszem
Zaślubił sobie, — zdobył dwie nieśmiertelności.

Prawda odnosi tryumf! Jako błyskawica
Obiega całe Niebo, noc fałszu pochłania,
Nie braknie jej niczego co serca pochwyca,
Nawet użyzniającej krwi prześladowania.

Aż ludy się zdobyły na Święto światłości.
Ach, gdy światłu niesiecie chorągwie i kwiaty
Niechże i w sercu waszem na dłużej zagości!
Idźcie po ziemi zgodnie, jak po niebie Światy.



CHÓR ŚWIATÓW.

Baczność! Na krwawej planetce małej,
Dziś gniewnych nie słychać głosów?
Bezbronne ludy skroń poschylały,
Przed Prawodawcą niebiosów.

Ziemia pod stopą, słońce nad czołem,
Spojrzenie jak wieczność ciche,
Takim Kopernik. On Archaniołem,
Co ziemską zwyciężył pychę.

Któżby uwierzył? To nikłe plemię
Tajemnic boskich docieka!
Ile Kopernik poniżył ziemię
Tyle wywyższył człowieka.

Deotyma.

OBJAŚNIENIA DO ILLUSTRACYI KANTATY DEOTYMY.

Illustracya I. Karta tytułowa. W tytule na wstędze którą podtrzymuje Anioł, za widokiem miasta Torunia rysującym się w cieni słońce wschodzące. Otoczenie całe, wzięte jest ze stallów znajdujących się w kościele katedralnym w Tarnowie.

Illustracya II. Chór Rodaków. Gzyms wzięty z kapitularza w katedrze Włocławskiej, w nim napis NICOLAO COPERNICO GRATA PATRIA, wzięty z pomnika Warszawskiego, pod gzymsem w środku, pomnik Warszawski Kopernika z napisem: MIKOŁAJOWI KOPERNIKOWI RODACY. W wnętrzu obok monumentu dwie płaskorzeźby, na stronie prawej niewiasty niosą łzawnice, na stronie lewéj wieniec kwiatów, po bokach dwie drugie płaskorzeźby, na stronie lewej biskup Warmiński, wysyłając młodego Kopernika na akademią Krakowską błogosławi go, na stronie prawej, obrazek przedstawiający ostatnie chwile Kopernika. Karyatydy podpierające gzyms wzięte są z dawnego domu stojącego w Rynku miasta Kazimierza nad Wisłą. W dole w płaskorzeźbie prostokątnej, w środku Nina Łuszczewska, która pierwsza dała myśl i fundusz na wydanie w języku polskim dzieł Kopernika, obok dyrektor Baranowski, który myśl tę wykonał, dalej Heweliusz, Poczobut, Śniadecki, z strony lewej Gize, Staszyc, Krzyżanowski, w dali Broscyusz, Jabłonowski. W medalionach: Szwejkowski, Starowolski.

Illustracya III. Chór narodów. Otoczenie całe wzięte jest z kościoła Santa Corce we Florencyi. W otoczeniu w górze wizerunek Kopernika podług

obrazu Ghirlandajo, obok napisy: PADOVA, ROMA, oznaczające miejsca pobytu Kopernika. Poniżej anioł trzyma tablicę a na niej Kantata Chór narodów, na dole w prostokątnej płaskorzeźbie: w środku Galileusz rozprawia z Keplerem, między nimi Papież Paweł III, na samym kraju kardynał Schonberg, z strony lewej z głową na dół spuszczoną Humboldt, przed nim w górę poglądający Flamarion, za nimi w dali Retyk.

Illustracya IV. Chór światów. Atlantidy podpierają gzyms na którym stoi na pierwszym planie Kopernik, za nim słońce otoczone planetami: Saturnem z siedmioma księżycami i Jowiszem z strony prawej: Merkurym, Marsem, Wenerą, Dianą z strony lewej. U dołu ziemia z księżycem, na podstawach pod nogami atlantidów z jednej strony atlas podpierający świat, z drugiej Indyjsko-legendowy słoń na żółwiu dźwigający ziemię. Wszystkie te illustracye i ramki złożone z roślin lekarskich, skomponował i wyrysował Wojciech Gerson, rytowali zaś na drzewie w nowo założonej drzeworytni Warszawskiej młodzi artyści Rodacy.

X. I. P.

DRUKIEM J. B. LANGIEGO W GNIEŹNIE.